OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VII. Kraków, Poniedziałek 5 kwietnia 1937 r. Nr. 93

Kosiński skazany na karę śmierci

Wyrok na zbirów, którzy zamordowali Choińską i jej służącą

Wczorajsze posiedzenie warszawskiego Sądu Okręgowego w sprawie krwawych zbirów, którzy zamordowali Choińską i jej służącą, rozpoczęło się od przemówień obydwu obrońców Lipy Rajzglida, adw. Br. Lewina i Miecz. Goldsteina.

Prokurator na przemówienia obrońców nie replikował i prezes Posemkiewicz udziela „ostatniego słowa" oskarżonym.

Kosiński wstaje powoli ze swego miejsca i cichym głosem mówi:

— Powiedziałem wszystko prawdę, jak u księdza na Wielkanocnej spowiedzi. Zdaję się na łaskę sądu.

Zbir siada. Twarz ukrywa w dłoniach i podnosi do oczu białą chustkę. Czy naprawdę ukazała się w nich łza, czy też zbój próbował w ten sposób uderzyć w strunę litości, tej litości, której nie miał dla swych ofiar, bo one nawet o łaskę nie zdążyły go błagać — nie wiadomo: Kosiński zakrył twarz szczelnie.

Wstaje z kolei jego uczeń, 18-letni Zdzisław Wąsiakowski. Mówi nieszczerze, bezczelnie.

— Proszę o najłagodniejszy wymiar kary.

Wąsiakowski nie zdążył usiąść, a już wstaje zalana łzami kochanka Kosińskiego, Helena Wąsiakowska. Przez łzy i ściśnięte gardło wyrywa się okrzyk.

— Proszę mnie uniewinnić.

Sierakowski i Malinowska również proszą o uniewinnienie. Stary Rajzglid rozkłada ręce i zaklina się, że nie był nabywcą zrabowanych przedmiotów.

Rozprawa zamknięta. Sąd udaje się na naradę. Oskarżonych wyprowadzają z sali. Tymczasem tłum zbiera się co raz bardziej. Wszystkie miejsca na sali zapełniają się doszczętnie.

Publiczność, jakkolwiek przerwa potrwa dłuższy czas, nie rusza się z miejsc w obawie, że po przyjściu może je zastać zajęte. A chętnych jest moc. Na dziedzińcu zbierają się olbrzymie grupy, które bezskutecznie próbują przedostać się do gmachu: policja sprawnie usuwa podniecone tłumy amatorów na ulicę. Wszystko to oczekuje na wyrok.

Przerwa przedłuża się.

Przed godziną pierwszą, a więc po upływie dwóch godzin, zwiększona eskorta wprowadza na salę oskarżonych. Jest to znak, że wkrótce wyrok będzie ogłoszony.

Wszyscy oskarżeni są silnie zdenerwowani. Najbardziej jednak panują nad sobą Kosiński i Wąsiakowski. Nie widać śladu wzajemnych pretensyj czy uraz: w obliczu grożącej im kary są zupełnie pojednani.

Dyskretnie, aby nie można było tego zaobserwować, rozmawiają ze sobą w duchu zupełnie przyjaznym. A może i teraz Kosiński udziela uczniowi wskazówek, jak należy się zachować, może i teraz szepce mu „Nie denerwuj się".

Bo chyba o swój los jest bezpieczny. Zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że los ten jest jedyny, na jaki sobie mozolnie wypracował. Jest przecież „inżynierem", szubienicę, na której stanie, skonstruował sobie sam.

Oczy wszystkich są skierowane na twarz zbója, ale on nikogo zdaje się nie dostrzegać.

A już na pewno nie dostrzega, że wśród publiczności, nierozpoznany przez nikogo, siedzi kat, którego na salę przywiodła chyba nie tylko zwykła ludzka ciekawość, ale zainteresowanie zawodowe. W przewidywaniu, że zapadnie wyrok śmierci, kat przyszedł, by przyjrzeć się Kosińskiemu i zorientować się co do rozmiarów swej przyszłej, urzędowej pracy.

O godzinie 1 po południu wchodzi Sąd. Prezes Posemkie wicz odczytuje sentencję wyroku.

Padają słowa:

...— Romana Kosińskiego uznać winnym zarzucanych mu zbrodni i za każdą oddzielnie oraz za wszystkie łącznie skazać tegoż Kosińskiego na karę śmierci i utratę praw na zawsze.

Twarz Kosińskiego ani drgnie. Słucha obojętnie dalszych słów wyroku.

— ...Zdzisława Wąsiakowskiego, lat 18, uznać winnym zarzucanych mu czynów i za każdy z nich oraz za wszystkie łącznie skazać tegoż Wąsiakowskiego na więzienie dożywotnie i utratę praw na zawsze.

Młody zbir z niemniejszym spokojem wysłuchuje twardych słów wyroku. Jedyną reakcją było to, że poprawił sobie opadające na czoło włosy.

Helena Wąsiakowska drży tak silnie, iż cała ława trzęsie się. Ale nim odczytano jej los, sąd ogłosił wyrok, skazujący **Aleksę Malinowską za ułatwienie Kosińskiemu i Wąsiakowskiemu sprzedaży zrabowanych przedmiotów na półtora roku więzienia i 300 zł. grzywny, a Lipę Rajzglida za nabycie zrabowanych przedmiotów na dwa lata więzienia i 500 zł. grzywny. Helenę Wąsiakowską i Jana Sieradzkiego sąd uniewinnił.**

Wszyscy siadają. Publiczność z natężeniem wysłuchuje krótkich motywów wyroku. Nie ma najmniejszych wątpliwości co do zbrodni, popełnionych przez Kosińskiego i Wąsiakowskiego.

Ponury obraz mordu, określony przez Kosińskiego, pokrywa się całkowicie z tym, co ze znał cudem ocalony św. Choiński. Nie budziły też wątpliwości występki Malinowskiej i Rajzglida, którzy ułatwili spieniężenie przez bandytów zrabowanych przedmiotów.

Co do kary, jaką należało wymierzyć Kosińskiemu, to sąd miał na uwadze, że Kosiński, karany już za rozbój, dopuścił się nowej zbrodni z nad ludzkim w dziejach kryminalistyki okrucieństwem. Człowieka tego rodzaju żadna kara pozbawienia wolności nie zmieni i musi być zastosowany jak najradykalniejszy środek całkowitego odseparowania go od społeczeństwa.

Co się tyczy Wąsiakowskiego, to wprawdzie on ma tylko 18 lat, ale zdradza najbardziej krwiożercze instynkty. Wykazał niesłychane okrucieństwo, dorzynając nożem ofiary.

Sąd nie zastosował względem niego najwyższego wymiaru kary jedynie z tej racji, iż był dotychczas niekarany i bądź co bądź pozostawał pod wpływem Kosińskiego.

Wina Sieradzkiego i Wąsiakowskiej nie została w zupełności udowodniona. Względem wszystkich skazanych sąd utrzymał jako środek zapobiegawczy — areszt. Po ogłoszeniu ustnych motywów prezes zamknął posiedzenie.

Oskarżonych policja wyprowadza z sali. Wąsiakowski próbuje porozumieć się z jakąś osobą, która nagle wyskoczyła z tłumu, ale eskortujący policjant chwyta młodego zbira, i wyprowadza z sali.

Publiczność wylewa się na korytarze i dziedziniec, na którym oczekuje już więzienny samochód. Oczekuje, aż zbirów ulokują w samochodzie.

Tłum rzednie dopiero, gdy samochód więzienny ze skazańcami mija bramę wjazdową.

Zawalił się szyb

BERLIN. W pobliżu Magdeburga zawalił się szyb w kopalni węgla brunatnego. 6 górników, którzy zostali odcięci od świata, zdołano wyratować dopiero po 8 godzinnej akcji ratunkowej.

Szczątki samolotu

LONDYN. Na plaży Great Yarmouth znaleziono szczątki samolotu, które według pilota osobistego ks. Bedford są częściami samolotu, na którym księżna wystartowała przed kilku dniami podczas burzy i zawiei śnieżnej.

Oznaka pułkowa dla „Batorego"

Dn. 2 b. m. odbyła się w Gdyni uroczystość wręczenia odznaki pułkowej pułku ułanów im. króla Stefana Batorego dla statku „Batorego".

Uroczystość zgromadziła na pokładzie statku, stojącego w Gdyni przed wyruszeniem w podróż do Ameryki, przedstawicieli władz, linii Gdynia — Ameryka oraz załogę statku. Po odprawieniu nabożeństwa przez kanonika Tarzyńskiego, płk. Mally przed frontem delegacji pułku i oficerów załogi wręczył odznakę pułkową naczelnemu dyrektorowi „Gdynia — Ameryka Linie Żeglugowe" Aleksandrowi Leszczyńskiemu, który z kolei przekazał ją kapitanowi statku Eustazemu Borkowskiemu.

Po otrzymaniu odznaki pułkowej dla statku, dyr. Leszczyński wygłosił przemówienie okolicznościowe, zakończone okrzykiem „Niech żyje Armia Polska". Uroczystość zakończyło odegranie hymnu narodowego oraz marsza „Nasz Batory".

Podpalił własne gospodarstwo

W Kruczynie, pow. jarocińskiego wybuchł w zagrodzie rolnika Stanisława Wojtkowiaka pożar, którego pastwą padł dom mieszkalny i zabudowania gospodarskie wraz z martwym i żywym inwentarzem.

Dochodzenia policyjne ujawniły, że podpalenia dokonał sam właściciel, chcąc otrzymać premię asekuracyjną. Podpalacza, który przyznał się do winy, osadzono w więzieniu.

Kamieniołomy idą pełną parą

W związku z podjętymi pracami przy budowie dróg, kamieniołomy państwowe w Zagnańsku pod Kielcami zwiększyły swoją produkcję, przyjmując do pracy dalszych 200 robotników.

O becnie w kamieniołomach pracuje 400 robotników. W miarę rozwoju robót drogowych w najbliższym czasie zostanie przyjętych jeszcze dalszych 400 robotników w dwóch partiach po 200 osób.

Walka z drożyzną

W związku z rosnącą falą drożyzny w najbliższym czasie spodziewane jest zajęcie stanowiska ze strony Rządu. Należy przypomnieć, że Rząd posiada dostateczną ilość środków, którymi potrafi opanować nieuzasadnioną zwyżkę cen, czyli spekulację.

Zainteresowane sfery gospodarcze podnoszą jednakże, że wzrost cen szeregu artykułów jest najzupełniej normalny i wynika z ogólnej sytuacji gospodarczej zarówno polskiej, jak i zagranicznej.

Wymiana zdań w prasie na temat wzrostu cen trwa w dalszym ciągu. Obok cen artykułów rolniczych najbardziej, jak to już kilkakrotnie wskazywaliśmy, wzrosły ceny surowców np. żelaza, cyny i t. p.

Trzeba zauważyć, że w ciężkim przemyśle udział Skarbu Państwa jest bardzo duży i dochodzi do około 70 procent. W tych warunkach sytuacja Rządu jest znacznie ułatwiona.

Jesienią ubiegłego roku, pod czas pierwszej fali drożyźnianej, Rząd wydał szereg zarządzeń, które wstrzymały nieuzasadnioną zwyżkę cen. Niezależnie od tego powołano przy Ministrze Przemysłu i Handlu specjalną komisję pod przewodnictwem wiceministra Rosego.

Zadaniem tej komisji jest dokładne badanie rynku i kształtowania się cen. Ta komisja władna jest do wydawania zarządzeń mających na celu nie dopuszczanie do wzrostu, cen, względnie uznać pewną zwyżkę jeśli jest gospodarczo uzasadniona.

Jak dotychczas, najbardziej miarodajne czynniki nie zabrały głosu w sprawie fali wzrostu cen.

Z jednej więc strony notuje się wzrost cen, z drugiej proces ten jest ostro atakowany. Jednakże żadnych zasadniczych posunięć nie widać.

Plany b. króla

WIEDEŃ. Książę Windsoru zamierza pozostać w swej nowej siedzibie Apparsbach nad jeziorem Wolfgang przez całą wiosnę. Książę Windsoru zamierza poświęcić się sportom wodnym i odbywać dalsze wycieczki w góry.

Bestialska zbrodnia krwawego zbira

w świetle zeznań naocznego świadka Choińskiego

W uzupełnieniu sprawozdania z pierwszego dnia procesu krwawego zbira Kosińskiego i jego kamratów, podajemy zeznania głównego świadka oskarżenia, Choińskiego.

Choiński na czole, tuż nad nosem, ma głęboką bliznę. Jest to już obecnie blizna podwójna. Przed 7 laty robiono mu trepanację czaszki i w kości czoła tkwi gruba płytka srebrna. Ta płytka była zbawieniem dla Choińskiego. Kula, wycelowana przez Kosińskiego w głowę, natrafiła na płytkę i zatrzymała się.

Kulę wyjęto operacyjnie w szpitalu. Poprzednia blizna powiększyła się znacznie.

Choiński, nosi bródkę, starannie przystrzyżoną. Każdy jego krok cechuje pewność i umiar. Tylko ręce Choińskiego jakby nie pasowały do tej mocnej, pociągającej figury: zwisają bezwładnie i lekko drżą. To zresztą smutny skutek tragicznej walki z bandytami.

Choiński oprócz postrzału w czoło otrzymał 2 kule w obie ręce. Nie wyrządziły one znaczniejszych szkód, ale przestrzelone mięśnie nie wróciły dotychczas do normy.

Choiński rozpoczyna swoje zeznania. Nie patrzy w stronę ławy oskarżonych, i teraz tu, na sali sądowej, nie może widocznie przezwyciężyć odrazy, jaką budzą w nim krwawi oprawcy jego samego, ś. p. żony i służącej. Kosiński i Wąsiakowski też nie mają odwagi spojrzeć na Choińskiego, którego przecież nie tylko na śmierć skazali, ale już uważali za zmarłego, którego nie było nawet celu dorzynać nożem.

Choiński, panując nad sobą, dzieli się przeżyciami owej nocy. Stara się być obiektywny. Mówi tylko o faktach, które sam zaobserwował. Nie pozwala sobie na żadne domysły ani domniemania. Przerażające wrażenie wywołują obrazy, jakie Choiński wyciąga ze swej zbolałej duszy.

— Weszła moja żona. Zaczęła robić wymówki, że goście tak późno siedzą. Kosiński wyszukanie grzecznymi słowami zaczął prosić żonę, by wypiła „kieliszeczek winka"... W pewnym momencie ja wstałem. Nie wiem, jak to się stało, ale w tej samej chwili padły trzy strzały.

Kosiński gwałtownie skierował broń w moją stronę, wypalił, przeniósł rewolwer w kierunku żony, znowu wystrzelił, a wreszcie w tej samej chwili wystrzelił do służącej.

W pierwszej chwili, nie czując bólu, myślałem, że „inżynier" strzela ze straszaka na wiwat. Dojrzałem jednak krew żony... Rzuciłem się na bandytę.

Św. Choiński opisuje swą bohaterską walkę z Kosińskim.

— Był moment, że Kosiński leżał pode mną. Zacząłem go dusić. Zbir zawołał: „Rznij im gardła". Wąsiakowski ruszył z miejsca. Co on robił, nie widziałem. Po chwili usłyszałem straszliwe rzężenie żony i służącej.

W tym miejscu nerwy św. Choińskiego nie wytrzymały. I ten człowiek ze stali, który nie uląkł się bandytów, walczył z nimi, wykazując niezwykły rozum i spryt, na wspomnienie o bulgocie krwi i śmiertelnym rzężeniu dorzynanych kobiet załamał się... Na twarzy św. Choińskiego zjawił się spazmatyczny grymas, w gardle zrodził się jęk. Ten jęk zbolałej duszy trwał chwilę. Św. Choiński opanował się i już bez dłuższych przerw ciągnął dalej opowieść.

— Widząc beznadziejność walki, zacząłem udawać trupa. Oni wzięli mnie za nogi i wciągnęli do kuchni... Polał się na mnie kubeł zimnej wody... Później obaj bandyci wycierali o me plecy, zbryzgane krwią ręce...

Rozległ się głos Kosińskiego: „Teraz mamy dużo czasu. Wyjdziesz stąd bogaty i elegancki". Dosłyszałem później groźbę: „Później całe to drańistwo podpalimy, żeby znaku nie było".

Ratunek

Św. Choiński kończy swe zeznania, opisując, jak to oby dwaj bandyci z zimną krwią przystąpili do łupiestwa.

Niespodziewany ratunek przyszedł po dłuższym czasie. Bandyci, uciekłszy z mieszkania, próbowali sterroryzować dozorczynię, która bramy jednak nie otworzyła.

Zwięzłe, pełne umiaru, zeznania św. Choińskiego, odtwarzające rzetelną prawdę, przygwoździły nie tylko Kosińskiego i Wąsiakowskiego, ale też Sieradzkiego i Malinowska.

Św. Choiński bowiem kategorycznie rozpoznał w znalezionych u pasera szpilce od krawatów i kolczykach własność swoją i żony.

Inni świadkowie potwierdzili znane okoliczności aktu oskarżenia. Do ciekawych należały zeznania komisarza Langego, który zatrzymał Kosińskiego, a któremu tenże wyznał, że policji udało się, gdyż za godzinę miał Kosiński wyjechać do Hiszpanii, aby zaciągnąć się do czerwonych oddziałów.

Inni policjanci ustalili, że po przywiezieniu bandytów do szpitala na konfrontację z rannym Choińskim zebrał się dwutysięczny tłum, który przybrał groźną postawę i żądał wydania zbirów, celem zlinczowania ich.

Po zamknięciu przewodu sądowego zaczęły się przemówienia. Prokurator Naumowicz w długim przemówieniu uzasadniał winę wszystkich podsądnych i domagał się kary śmierci dla Kosińskiego i Wąsiakowskiego.

Z kolei przemawiali obrońcy. Adw. Szczerbiński apelował do litości sądu. Adw. Ostrowski (syn) wykazywał, że w stosunku do 18-letniego Wąsiakowskiego nie powinien zapaść wyrok śmierci.

Następnie adw. Can i Al. Rosenberg prosili o uniewinnienie Heleny Wąsiakowskiej, Sieradzkiego i Malinowskiej.

— — —

Wyrok podajemy na str. 1-ej.

Z hiszpańskiego frontu walki

SIGUENZA. Specjalny korespondent Havasa donosi, że wojska rządowe usiłowały wczoraj przypuścić atak na lewe skrzydło armii powstańczej, operującej na froncie Guadalajara, zostały jednak silnym kontratakiem odparte 5 km. w głąb frontu przez kolumnę gen. Moscardo.

W następstwie tej błyskawicznej operacji baterie rządowe, zajmujące wzgórze nad brzegiem rzeki Tajuna, zaczęły się pośpiesznie wycofywać.

Górnicy emigrują do Belgii

Wczoraj o godz. 10.30 specjalnym pociągiem wyjechał z Sosnowca do Belgii trzeci transport górników, zaangażowanych do pracy w kopalniach belgijskich.

Z Zagłębia Dąbrowskiego wyjechało tym transportem 260 górników, w Chorzowie zaś przyłączyło się jeszcze 340 górników z powiatów wadowickiego, bialskiego, żywieckiego i wieluńskiego.

Ogółem wyjechało dotychczas w trzech grupach około 2.000 górników.

Echa katastrofy w Rudnikach

W związku z orzeczeniem specjalnie powołanej komisji rzeczoznawców kolejnictwa, w dniu wczorajszym postanowieniem sędziego śledczego Kwaśniaka, prowadzącego śledztwo w sprawie katastrofy kolejowej w Rudnikach, zwolniony został z aresztu śledczego zatrzymany w dniu 25 marca dyżurny ruchu stacji Rudniki Piotr Operacz.

W areszcie śledczym pozostaje jedynie zwrotniczy tejże stacji — Jan Bekus.

Straszna katastrofa w Londynie

12 osób zabitych — Kilkadziesiąt rannych

LONDYN. — Wczoraj rano nastąpiło między dworcami Battersea Park i Victoria zderzenie dwóch podmiejskich pociągów. 12 osób zostało zabitych, a kilkadziesiąt ciężko rannych.

Wypadek nastąpił skutkiem zderzenia się elektrycznego pociągu, jadącego z Coulsdon z pociągiem opuszczającym dworzec Battersea Park.

Około pięćdziesięciu osób odniosło ciężkie i lżejsze obrażenia. Pożar, który wybuchł po zderzeniu się pociągów zdołano natychmiast ugasić.

Zderzenie było tak silne, że dwa wagony pociągu nadjeżdżającego wbiły się dosłownie w tylny wagon pociągu stojącego. Wagon ten został doszczętnie zmiażdżony.

Natychmiast po zderzeniu podjęto akcję ratunkową, którą jednak niezwykle utrudniał fakt, że katastrofa nastąpiła na wysokim wiadukcie ponad główną linią kolejową.

Wydobywanie zabitych i rannych spod gruzów odbywać się musiało niezwykle powolnie i trwało kilka godzin.

Jeden z wagonów, przepełniony pasażerami, zawisł nad wiaduktem i istniało niebezpieczeństwo, że spadnie. Szereg osób został porażonych prądem elektrycznym od szyn kolejowych. Katastrofa na kilka godzin sparaliżowała podmiejski ruch kolejowy.

Katastrofa wywołała przygnębiające wrażenie w Londynie ponieważ jest to już trzeci wypadek w ciągu bieżącego tygodnia.

Krwawa walka o wiejska piękność

W Głuchowie pod Warszawą odbywała się zabawa taneczna. Na zabawie było dużo młodzieży i wiele piękności wiejskich. O jedną z takich piękności pokłócili się z sobą kawalerowie Eugeniusz Fronczak i Stanisław Sowiński.

Kłótnia zamieniła się w bójkę, potem poszły w ruch noże. Sowiński okazała się zwinniejszy i ugodził przeciwnika tak niebezpiecznie, że tamten upadł brocząc krwią. W stanie bardzo ciężkim odwieziono go do szpitala. Sowińskiego aresztowano.

Palestyna będzie podzielona

między Arabów i Żydów?

LONDYN. „Daily Herald" występuje z sensacyjną wiadomością, że obradująca w Londynie komisja królewska dla Palestyny, rozważa obecnie rzekomo możliwość podziału Palestyny między Arabów i Żydów.

Według dziennika istnieją dwa plany podziału: pierwszy przewiduje stworzenie dwóch niezależnych organizmów państwowych, a mianowicie dominium żydowskiego, obdarzonego samorządem w ramach Imperium Brytyjskiego, oraz zupełnie niezależne państwo arabskie.

Drugi plan ma przewidywać podział Palestyny na autonomiczne kantony żydowskie i arabskie na wzór federacji szwajcarskiej w ramach mandatu brytyjskiego.

Według planu pierwszego, Żydzi otrzymaliby część nadbrzeżną, na której mógłby osiedlić się milion Żydów. Ludność żydowska w Palestynie wynosi obecnie 400 tys.

Państwo arabskie obejmowałoby pozostałą część Palestyny - Transjordanię. Plan ten przewiduje, że arabska część Palestyny zostałaby wcielona do Transjordanii, pod suwerennością emira Abdullaha.

Jerozolima i inne miejscowości posiadające specjalne znaczenie dla świata chrześcijańskiego zostałyby umiędzynarodowione na zasadzie pewnego mandatu brytyjskiego z ramienia Ligi Narodów.

Ważny ze względów strategicznych port Haifa, w którym kończy się rurociąg naftowy z Mossulu, stałby się również neutralną strefą pod panowaniem W. Brytanii.

Plan stworzenia odrębnych państw dla Arabów i Żydów pociągnąłby za sobą zrzeczenie się obecnego mandatu brytyjskiego, natomiast plan stworzenia kantonów przewiduje zachowanie mandatu brytyjskiego.

„Daily Herald" twierdzi, że komisja królewska nie powzięła jeszcze żadnej decyzji, podobno jednak jeden z jej członków ma jakoby usilnie popierać plan stworzenia dwóch odrębnych organizmów państwowych.

Chłopiec zamordował policjanta

Funkcjonariusz P. P. Jan Głazner, zauważył w nocy na drodze koło Sompolna trzech osobników, niosących jakąś podejrzaną paczkę. W jednym z nich policjant poznał znanego w tej okolicy złodzieja Chruszczyńskiego.

Policjant usiłował ich zatrzymać, a gdy to mu się nie udało, zaczął wzywać pomocy. Na alarm przybyło dwu policjantów i w pościgu za zbiegami padł strzał. Chruszczyński został śmiertelnie ranny a następnie w szpitalu zmarł. Głazner zaś, w dalszym ciągu ścigał pozostałych dwóch osobników.

Nagle padł strzał, od którego policjant został ciężko ranny i po kilku godzinach zmarł. Bandytów udało się jeszcze tej samej nocy ująć. Byli nimi: 16-letni Bolesław Chełmicki i 28-letni Roman Bolewski. Przy tym dochodzenie wykazało, że morderca policjanta był młodociany Bolewski.

W tych dniach sprawa ta znalazła się przed Sądem Okręgowym we Włocławku. W czasie przewodu sądowego, który trwał do późna wieczorem, cały szereg świadków stwierdził, że rodzina Chełmickich znana jest w całej okolicy z różnych przestępstw kryminalnych, zaś sam młodociany zbrodniarz, był już raz skazany za poważne przestępstwo.

Sąd nazajutrz wydał wyrok skazujący Romana Bolewskiego na dożywotnie więzienie, zaś 16-letniego Chełmickiego na dom poprawczy do osiągnięcia pełnoletności.

UTOPIŁA SIĘ W BAJORZE LEŚNYM

W lesie Wielkiego Otwocka znaleziono trupa nieznanej kobiety. Trup znajdował się do połowy w bajorze.

Prawdopodobnie nieznana kobieta przechodząc przez las dostała się w bajoro i utonęła. Obecnie gdy w lesie zrobiło się suszej trup znalazł się na powierzchni.

Policja zajęła się ustaleniem tożsamości utopionej.

Napoleon Sądek

Bujda, bujda!

Pan Zajczyk wybrał się z żoną do cyrku. Na turniej walk amerykańskich „Catch as catch can".

Denerwował się, podskakiwał na krześle i ciągle krzyczał razem z galerią: „Bujda! Bujda!!"

— Dlaczego bujda? — spytała się żona, która ze współczuciem spoglądała na ludzi wyłamujących sobie ręce i nogi.

— Dlatego, że Niemiec powinien był leżeć, a nie Francuz!

— Dlaczego Niemiec powinien był leżeć, a nie Francuz?

— Dlaczego? — uniósł się pan Zajczyk. — Dlatego! Co ci będę tłumaczyć! Nie znasz się i nic nie zrozumiesz!

W przerwie między walkami sędzia oświadczył, że mistrz Europy, Mrówka wyzywa do walki amatorów. Kto mu się oprze w ciągu dziesięciu minut otrzyma sto złotych nagrody.

Do końca walk małżonkowie nic nie mówili. Ale po wyjściu z cyrku pani Zajczyk odezwała się:

— Słuchaj, jeżeli to wszystko jest tylko bujda, to możebyś spróbował zarobić te sto złotych. Mnie jest potrzebny płaszcz.

— Zwariowałaś? — oburzył się pan Zajczyk.

— Przecież sam mówisz, że to nie jest poważne. Co ci szkodzi jak przy takiej bujdzie zarobisz sto złotych? Spróbuj. Może wygrasz. Ty masz szczęście. Na loterii wygrałeś, w karty wygrywasz, może wygrasz tutaj też...

— Idiotka! Tu szczęście nie ma znaczenia. Tu trzeba mieć siłę.

— Po co siła? Przecież to jest bujda.

Pan Zajczyk zmarszczył groźnie czoło.

— Aha! Już tobie wpadł w oko jakiś przystojny zapaśnik... Ty mi coś za dużo mówisz o walkach!

W milczeniu wrócili do domu i w milczeniu położyli się spać...

Pan Zajczyk zamknął oczy ... zatrząsł się ze zgrozy. Ujrzał się nagle na arenie cyrkowej... Nie wierząc własnym oczom rozejrzał się dookoła.

— Tak! Nie ulegało wątpliwości. Stoi na ringu na wprost jakiegoś potężnego atlety. Słyszy na własne uszy jak sędzia zapowiada:

— Amator Zajczyk staje do walki z mistrzem Europy, Mrówką.

Pan Zajczyk chciał krzyknąć, że to jest omyłka, że nie wie w jaki sposób tu się znalazł, ale już nie było czasu. Rozległ się dźwięk gongu. Mistrz Europy chwycił Zajczyka w pół, uniósł do góry i z trzaskiem rzucił na deski.

Panu Zajczykowi pociemniało w oczach. Zerwał się do ucieczki, ale przeciwnik znów go złapał i zaczął mu wyłamywać ręce.

— Umieram — jęknął pan Zajczyk i nagle w loży ujrzał swą małżonkę.

— Rózia! — wrzasnął. — Leć po policję! Prędzej! Wołaj pogotowie! Mnie tu chcą zabić.

I ku jego przerażeniu Rózia nagle wsadziła dwa palce w usta i zaczęła gwizdać.

— Bujda! — krzyczała. — Bujda!

— Rózia! — jęczał pan Zajczyk omdlewając z bólu. — On mi łamie kości! Leć po doktora!

— Bujda! — ryczała małżonka, podskakując na krześle. — Bujda!

— Zajczyk, nie daj się! — krzyczała galeria.

— Ja bym się chętnie nie dał. — wył z bólu nieszczętny amator. — Ale on mnie nie puszcza!

Wreszcie widząc, że na niczyją pomoc nie może liczyć, pan Zajczyk, zalewając się potem, postanowił pertraktować z przeciwnikiem.

— Panie Mrówka! — szepnął błagalnie. — Po co pan mi wyłamuje ręce?

— Żeby położyć pana na łopatki — sapnął atleta.

— To po co pan się fatyguje. Ja się sam położę. Ale puść pan! Jak ja się mogę kłaść, kiedy pan mnie trzyma.

Przeciwnik jednak nie puszczał i z kolei zabrał się do wyłamywania nóg.

— Ratunku! — wrzasnął Zajczyk, jakimś cudem wyrwał się i wyleciał z ringu po za sznury.

Sędzia zaczął liczyć do dziesięciu: raz, dwa, trzy...

— Licz pan nawet do tysiąca — sapnął Zajczyk. — Ja już tam nie wrócę...

Lecz nagle jakaś niewidzialna siła przeniosła go spowrotem na ring. Pan Zajczyk chwycił rozpaczliwie swego przeciwnika w pół i... obudził się.

Leżał z żoną na podłodze i trzymał ją kurczowo w podwójnym nelsonie.

— Wariat! — krzyczała przerażona małżonka. — Czegoś mnie ściągnął z łóżka. Puszczaj.

Pan Zajczyk oprzytomniał.

— Przepraszam cię! — mruknął. — Ja cię wziąłem za mistrza Europy w „catch as catch can".

Pomógł żonie podnieść się i mruknął zażenowany:

— Wiesz, Rózia, ja myślę, że te walki to nie jest taka zupełna bujda. Od tej bujdy można umrzeć też.

Bucharin i Ryków znów aresztowani

jako wrogowie partii Lenina — Stalina

MOSKWA. — Sprawa Bucharina i Rykowa wpłynęła ponownie na powierzchnię życia politycznego.

Przypomnieć należy, że pod czas procesu 17-tu, prasa sowiecka zamieszczała liczne głosy, żądające stawienia obu przed sąd i jak najsurowszego ich ukarania, albowiem zeznania oskarżonych ustaliły bezpośrednie stosunki Bucharina i Rykowa ze spiskowcami.

Po tych zeznaniach rozeszły się w kołach politycznych pogłoski o aresztowaniu Bucharina i Rykowa. Wiadomościom tym koła oficjalne nie zaprzeczają.

Po procesie sprawa Bucharina i Rykowa ucichła i wpłynęła dopiero w chwili ogłoszenia komunikatu oficjalnego z posiedzenia plenum C. K. partii, na którym to posiedzeniu Bucharin i Rykow zjawili się osobiście celem wytłumaczenia się z swych win.

Wnioskowano z tego, że obaj zostali zwolnieni z aresztu.

„Izwiestia" w ostatnim numerze zaatakowały ponownie Bucharina i Rykowa w artykule „Walka Bucharina i Rykowa przeciwko partii Lenina — Stalina".

Organ oficjalny zarzuca Bucharinowi, że już od r. 1909 wraz ze swoim przyjacielem Piatakowem występował przeciwko Leninowi i że nie miał nic wspólnego ani z marksizmem, ani z bolszewizmem.

„Izwiestia" określają Bucharina, jako wyrafinowanego drobnomieszczańskiego inteligenta, zarzucając mu lewicowe odchylenie i t. d.

Artykuł Lenina o dumie narodowej Wielkorusów — piszą Izwiestia — Bucharin określił jako socjal-patriotyczny, a na zwrot Lenina „Lubimy i kochamy nasz język i naszą ojczyznę", oburzył się.

Po oskarżeniu Bucharina o lewicowość, „Izwiestia" zarzucają mu wielkomocarstwowy szowinizm, pisząc m. in., że raczej wolał on pójść na obalenie władzy sowieckiej, niż zgodzić się na podpisanie traktatu z Niemcami.

Dalszy ciąg ataku na Bucharina i Rykowa ma ukazać się dzisiaj.

W Moskwie krąży uporczywa pogłoska, że Bucharin i Rykow zostali ponownie aresztowani. Wiadomości tej koła oficjalne ani nie zaprzeczają, ani jej nie potwierdzają.

Zajścia antyżydowskie

w Sokołowie Podlaskim

PAT donosi: W dniu 1 kwietnia podczas targu w Sokołowie Podlaskim doszło do zajść antyżydowskich sprowokowanych przez grupę wyrostków.

Podczas tych zajść poturbowano lekko 8 osób, rozbito jeden stragan oraz wybito około 200 szyb.

Władze sądowe i bezpieczeństwa prowadzą energiczne dochodzenie.



RADIO

8.00 „Polonez wielkanocny", 8.03 „Audycja dla wsi", 8.50 Dziennik poranny. 9.00 Transmisja nabożeństwa z Bazyliki św. Jana w Toruniu. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Koncert poświęcony twórczości Alfreda Stadleta. 13.00 Przegląd teatralny. 13.12 Muzyka operetkowa. 14.00 Transmisja fragmentu biegu rozstawnego „Raszyn — Warszawa", 14.30 Koncert Wileńskiej Orkiestry Salonowej. 15.30 Audycja dla wsi 16.00 Muzyka lekka (płyty). 16.30 Powszechny Teatr Wyobraźni: premiera słuchowiska p. t. „Podkrakowskie namówiny". 17.00 Koncert symfoniczny. 19.00 „Mechanizm powieści sensacyjnej" — szkic literacki. 19.15 Program na jutro. 19.20 Koncert rozrywkowy (płyty). 20.20 Wiadomości sportowe, 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 „Zaręczyny speakera" — skecz. 21.20 „Kołysanki różnych narodów" — reportaż muzyczny. 21.50 Transmisja ze Lwowa: zakończenie meczu piłkarskiego Pogoń (Lwów) — Garbarnia (Kraków). 22.05—23.30 Muzyka taneczna — gra Mała Ork. P. R.

GIEŁDA

Wczoraj zebranie giełdy nie odbyło się.

Tendencja dla papierów procentowych i akcyj utrzymana.

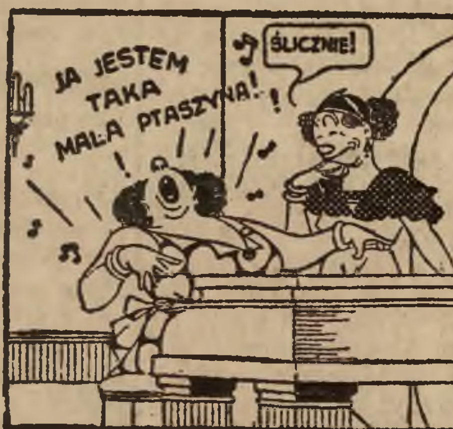
7 proc. poż. stabilizacyjna 368.00, 3 proc. poż. inwestycyjna 64.75, 4 proc. poż. konsolidacyjna 52.75.

Pożyczki dolarowe: 8 proc. poż. z r. 1925 (Dillonowska) 52.50, 7 proc. poż. Śląska 48.75, 7 proc. poż. m. Warszawy (Magistrat) 48.75.

Tarapaty pana taty

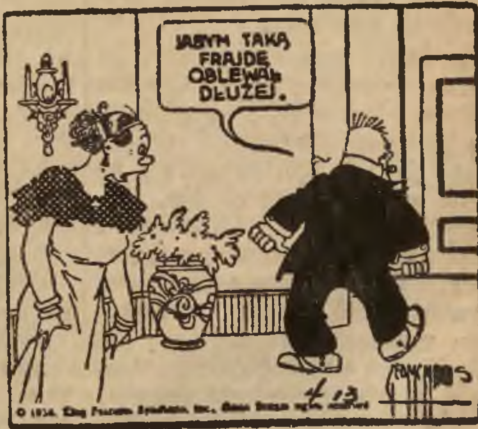
Ucieszne przygody Walentego Grypki

I on by chciał, biedaczek









JAN DULIŃSKI

Agentka c. 46

SENSACYJNA POWIEŚĆ SZPIEGOWSKA

Potężny wywiad angielski, „Intelligence Service", obawiając się, aby wpływy bolszewickie w Chinach nie zaszkodziły interesom brytyjskim, wysłał tam swych dwoje najlepszych agentów: Annę Morette i Artura Jamesa, którzy niedawno przybyli z Rosji.

Znalazłszy się w Szanghaju agenci przystąpili do rozbijania organizacji rewolucyjnej, uciekając się przy tym do iście szatańskich środków. Przede wszystkim przejęli transport broni, który był przeznaczony dla rewolucjonistów szanghajskich, a następnie zarzucili sieci na przywódcę ruchu rewolucyjnego, którego towarzysze polityczni uznali w końcu za prowokatora i zastrzelili go.

Z tych wszystkich względów rewolucjoniści postanowili unieszkodliwić niebezpiecznych szpiegów. Postanowienie to wprowadzili też w czyn. Porwali oboje agentów i umieścili w chacie rybackiej.

Tymczasem szanghajski oddział „Intelligence Service" wszelkimi siłami starał się wpaść na trop porwanych. Gdy wszelkie środki zawiodły, kierownik szanghajskiego oddziału „Intelligence Service", mister Thomas, wezwał do siebie byłego bandytę chińskiego, Hanoi-Szana, który obecnie pracował w angielskim wywiadzie, polecił mu zająć się odnalezieniem szpiegów i zapytał, kiedy weźmie się do „pracy".

180.

Żywe trupy

Hanoi-Szan odparł, że już następnego dnia zabierze się do roboty i „zniknie". Nikt nie powinien wiedzieć, gdzie się podziewa, a jeszcze lepiej by było, gdyby go „zabito"...

— Byłoby bardzo pożądane — dodał — gdyby dzienniki podały, że „Hanoi-Szan został zamordowany i że policja znalazła tylko jego odrąbaną głowę".

— Dobrze. Uczynimy tak, jak sobie tego życzysz. Ale pamiętaj, jak masz się obchodzić z aparatem i strzeż go jak oka w głowie.

— Sir, na Hanoi-Szanie można polegać...

— Wiem o tym dobrze i z tego też względu poważną tę misję powierzam tobie, a nie Anglikowi... Pamiętaj również o warunku, jaki ci postawiłem: Jeśli Anna Morette i Artur James nie znajdą się, żywi lub umarli, w ciągu dwóch tygodni, stracisz głowę...

— Przecież już się zgodziłem na ten warunek...— oświadczył z uśmiechem Hanoi-Szan.

Dumny i zadowolony opuścił Hanoi-Szan gabinet mister Thomasa. Aparat wsunął do kieszeni i zastanawiał się nad tym, jakich cudów dokona za pomocą niego.

×

Działanie środka nasennego ustało i Anna Morette jak i Artur James obudzili się.

Ujrzeli, że są otoczeni przez sześciu Chińczyków, trzymających w ręku rewolwery gotowe do strzału. Chińczycy byli nachmurzeni i nie zamieniali z sobą słowa.

Gdy Anna Morette spostrzegła Jamesa szeroko rozwarła oczy ze zdumienia. Czy to było możliwe? Rewolucjonistom udało się również porwać Artura?

Anna zaczęła zasypywać go pytaniami, ale jeden z obecnych w izbie rybackiej Chińczyków kazał jej umilknąć. Oświadczył, że zrobi użytek z broni, jeśli jeszcze jedno słowo zamieni z Jamesem. Ponieważ Anna doskonale zdawała sobie sprawę, że z Chińczykami nie ma żartów i że z lekkim sercem mogą wprowadzić w czyn swe pogróżki, zamilkła. Oboje obrzucali się tylko spojrzeniami, w których tkwiło pytanie. Czy zdołamy się stąd wydostać?

Nagle stało się coś dla nich niezrozumiałego. Ani James ani Anna z początku nie mogli zdać sobie sprawy z tego co się dzieje.

Sześciu Chińczyków opuściło pokój i nie zamknęło nawet za sobą drzwi na klucz. Wyszli jak cienie, nie wymawiając słowa.

— Co to ma znaczyć? — zapytała Anna.

— Chcą na pewno podsłuchać o czym rozmawiamy... — odparł James.

Ale po kilku chwilach Chińczycy wrócili, przynosząc z sobą dwie czarne drewniane trumny. Ostrożnie postawili je na podłodze i po raz drugi opuścili pokój, nie wymawiając przy tym ani jednego słowa.

Gdy Anna Morette ujrzała dwie czarne trumny, zadrżała ze zgrozy. James natomiast nie przejął się tym wcale.

— Bądź spokojna, Anno — rzekł z uśmiechem— trumny te są przeznaczone dla żywych, a nie dla zmarłych...

Anna spojrzała na niego ze zdumieniem.

— Zbliż się do nich i przyjrzyj im się uważnie— przywołał ją i schylił się nad trumnami. — Czy widzisz te małe otwory w ściankach? Przelicz, dwadzieścia sześć otworów w każdej trumnie... Zmarli nie oddychają i nikt nie dba o to, aby mieli dopływ świeżego powietrza. Z tego jasno wynika, że trumny te są przeznaczone dla żywego bagażu.

— Tak, masz rację — potwierdziła Anna Morette, dochodząc do wniosku, że trumny rzeczywiście nie są przeznaczone dla zmarłych.

Odetchnęła z ulgą, przed chwilą bowiem czuła już dech śmierci na twarzy; była już przekonana, że za chwilę zostanie wraz z Jamesem zgładzona i że zwłoki ich zostaną umieszczone w tych dwóch czarnych skrzyniach. Ale jeśli rewolucjoniści mają zamiar umieścić ich tam żywych, to jeszcze nie ma nieszczęścia.

— Wprawdzie podróż w trumnie nie będzie należała do przyjemności, ale wolę już leżeć w niej żywa, niż umarła — gorzko uśmiechnęła się Anna.

— Ale dokąd mają zamiar nas przewieźć? Dlaczego nie zabijają nas tu na miejscu? — dziwił się niepomiernie James.

Anna Morette wyraziła przypuszczenie, że przewozi się ich do Kantonu, aby tam rząd rewolucyjny odbył nad nimi publiczny sąd.

— W każdym razie sytuacja nie jest godna zazdrości — wywnioskował James.

Nagle otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł Jakacki w towarzystwie trzech uzbrojonych Chińczyków.

— Znów się widzimy, co? — rzekł zjadliwie Jakacki. — Starych, dobrych przyjaciół życie nie rozłącza na zawsze...

— Dla kogo są przeznaczone te trumny? — zapytała Anna Morette.

— Dla was...

— Przecież jeszcze żyjemy... — wtrącił James.

— Kto wam powiedział, że w trumnach muszą leżeć tylko umarli?... — Jakacki udawał zdziwionego. — Umieścimy was w nich żywcem, tylko podczas tej miłej podróży będziecie pogrążeni w smacznym śnie. W przeciwnym bowiem wypadku waszymi krzykami zdradzilibyście, że w trumnach nie leżą umarli...

— Dokąd zamierzacie nas przewieźć? Możecie przecież to nam otwarcie powiedzieć, znajdujemy się w waszych rękach i o ucieczce nie można wcale marzyć... — rzekła ostro Anna.

— Dopiero gdy przybędziemy do celu podróży, dowiecie się, dokąd was przywieźliśmy... — odparł Jakacki tym samym tonem.

Jakacki skinął na trzech uzbrojonych Chińczyków. Rewolucjoniści rzucili się na Annę i Jamesa i zarzucili im na twarze wilgotne chustki. Ani James, ani Anna nie stawiali oporu, zdawali sobie bowiem jasno sprawę, że w danym momencie wszelki opór byłby bezcelowy.

Anna Morette nie mogła jednak opanować swej bezsilnej wściekłości i tak mocno wpiła się zębami w kark jednego z Chińczyków, że ten skoczył jak oparzony i jęknął. Ale ten szczególny wyraz protestu nie dał żadnego rezultatu. Po kilku minutach agenci angielscy leżeli na podłodze nieruchomi, pozbawieni świadomości.

— Doskonały środek nasenny — rzekł jeden z Chińczyków — tak szybko usypia, a przy tym jego działanie trwa trzydzieści godzin.

Po chwili agenci leżeli już w trumnach. Trumny zostały zabite dwoma gwoździami i obwiązane białymi wstążkami, które zasłaniały otwory.

Chińczycy wynieśli trumny z chaty i już po dziesięciu minutach kołysały się one na długiej łodzi rybackiej.

Ciąg dalszy jutro.

Nowela

Papieros

Janusz Salicki zatrzymał samochód, lekko z niego wyskoczył i podał rękę swej towarzyszce. Młoda kobieta zbliżyła się do furtki ogrodowej, która pozwalała dojrzeć zarysy pałacyku, wyłaniające się z ciemności.

— Niech pan pozwoli do mnie. Przygotowałam zimną kolację. Spożyjemy ją we dwoje.

Gdy po posiłku oboje przeszli do niebieskiego salonu i gdy Klara Florańska podchwyciła spojrzenie gościa, w którym mogła wiele wyczytać, zmieniła swój sarkastyczny ton, w jakim dotychczas prowadziła rozmowę.

— Niech pan mi wierzy, Januszu — rzekła miękko — nie jestem kokietką i mogłabym się panu odwzajemnić w uczuciach jakich pan pragnie i na jakie pan zasługuje. Ale, niestety, nie mogę. Dlaczego?? Jest to właśnie straszna tajemnica, którą pragnę teraz panu powierzyć. Dopiero wówczas pan zrozumie dlaczego się rozwiodłam i dlaczego na zawsze chcę pozostać wolna.

Nie znał pan mego męża. Był z charakteru podobny do pana. Nazywał się Jerzy. W ciągu pierwszych trzech lat naszego pożycia kochał się we mnie do szaleństwa. Z czasem namiętność ta ostygła, aż w końcu całkowicie wygasła. Jerzy zaczął mnie zdradzać. Przewidziałam to i to mnie nie oszołomiło. Ale niewymownie cierpiałam, ponieważ jeszcze ciągle go kochałam.

W końcu nastąpiła ostatnia próba, o której chcę właśnie panu opowiedzieć. Pewnego wieczora, podobnie jak dzisiaj, udałam się ze znajomymi do teatru. Jerzy zaś miał wziąć udział, tak przynajmniej mi oświadczył, w jakimś bankiecie. Nie wierzyłam w to. Był wówczas związany z niebezpieczną kobietą, którą kochał tak jak mnie przed sześciu laty. Gdyby mógł, rozwiódłby się ze mną i ożenił z nią. Ale wówczas pozostałby bez środków do życia, a to wykluczało małżeństwo z tamtą kobietą, która pragnęła luksusu i wygód.

Wróciłam więc z teatru do domu w taksówce, ponieważ nasz szofer miał wówczas wolny wieczór. W tamtych czasach okolice te były nocą porą niepewne. Niejednokrotnie notowano tu rabunki, a nawet i morderstwa.

Gdy taksówka oddaliła się, ujrzałam dwie podejrzane postacie wyłaniające się z ciemności i pod ające w moim kierunku. Nerwowo zaczęłam szukać kluczy w torebce, ale, jak na złość, nie mogłam ich znaleźć. Nacisnęłam guzik od dzwonka, nie spodziewając się wcale, że służba je usłyszy. Można je było usłyszeć tylko z frontu. W wypadku gdyby mąż był w domu, znajdowałby się w pokoju frontowym na pierwszym piętrze. W pokoju tym jednakże było ciemno.

Moi dwaj prześladowcy coraz bardziej się zbliżali. Kilka razy krzyknęłam cicho „Jerzy na pomoc"! Nikt się nie odezwał, a tymczasem odległość między mną a włóczęgami coraz bardziej się zmniejszała. Już dokładnie widziałam rysy ich twarzy i przypuszczałam, że zbliża się koniec.

W tej samej chwili moje palce, które mechanicznie przerzucały zawartość torebki, natknęły się na klucze. Miałam jeszcze czas, aby otworzyć furtkę ogrodową i zatrzasnąć ją przed nosem przestępców.

Ale jeszcze nie na tym koniec. Musiałam jednakże to wszystko panu opowiedzieć, aby zrozumiał, co nastąpiło później. To było gorsze. Weszłam do tego pokoju i spostrzegłam Jerzego z książką w ręku.

— Jak to, ty tutaj? Nie słyszałeś jak cię wołałam z ulicy?

— Nie, wołałaś? — rzekł, blednąc. — Nie mogłem cię wcale usłyszeć. Pisałem w swoim pokoju i dopiero teraz tutaj wszedłem.

Opowiedziałam mu swoje przeżycie. Zdawał się być wzruszony. Jednakże w jego zachowaniu było coś dziwnego. Nagle przemknęła mi przez umysł straszna myśl. Otworzyłam szklane drzwi i wyszłam na taras... Panie, Januszu udajmy się tam!

Klara uchwyciła rękę gościa i pociągnęła go na taras.

— Tutaj — głos jej brzmiał ponuro, gdy wskazała na najodleglejszy kąt tarasu, — spostrzegłam fotel mego męża. Obok niego leżał żarzący się niedopałek papierosa, który spadł na podłogę i którego w pośpiechu nie zgaszono. Czy pan to rozumie? Czy pan może sobie wyobrazić szołomienie, które mnie ogarnęło. Alibi z gabinetem było wymyślone. Przed udaniem się na spoczynek Jerzy chcąc widocznie upoić się świeżymi wspomnieniami, palił tutaj w ciemności papierosa. Zauważył więc, że się zbliżam i że grozi mi niebezpieczeństwo oraz słyszał moje wołanie o pomoc, wydawane przy tłumionym głosem. Wówczas odrzucił papieros, bezszelestnie wrócił do pokoju i oczekiwał aby doszło do tego, co by z pewnością nazwał „tragicznym zbiegiem okoliczności". Gdyby włóczędzy mnie zabili, uzyskałby wolność oraz majątek, co by mu umożliwiło małżeństwo z pożądaną kobietą.

Wróciwszy do salonu, wyczytałam z jego twarzy przygnębienie i smutek. Prawdopodobnie domyślił się, że wszystko stało się już dla mnie jasne. Ale to nie wpłynęło na moje postanowienie. Udałam się do mojego pokoju i na zajutrz rano opuściłam mieszkanie. Moja wielka miłość do męża umarła...

— Wracajmy do pokoju — rzekła Klara po dłuższym przytłaczającym milczeniu. — Pan, zaś, Januszu, który teraz mnie kocha, byłby również zdolny do popełnienia zdrady. Pan jest, czuję, tego samego usposobienia, co Jerzy. A tego pokroju mężczyzn będzie dzielić ode mnie, bez względu na to czy padnę ich ofiarą, czy nie, to straszne wspomnienie, które mnie wyleczyło na zawsze z miłości.

Nie wyrzekłszy słowa, Salicki opuścił pokój. Był przejęty bólem i dziwnym wstydem, którego przyczyny nie mógł sobie wytłumaczyć.

Kalendarz dnia

4 KWIECIEŃ

NIEDZIELA
Przewodnia. 14 Ew. O niewiernym Tomaszu. Izydora b. w., Ambrożego.
Słowiański: Wratysławs, Zdzimierza.
Słońca wsch. 3.06, zach. 18.14
Księżyca: wschód 1.39, zach. 10.05.

HISTORIA PODAJE

1350. Układ o Ruś między Kazimierzem W. a królem Ludwikiem z Węgier.
1794. Zwycięstwo Kościuszki pod Racławicami.
1814. Napoleon mianuje W. Krasińskiego wodzem po ks. Józefie Poniatowskim.

PRZYSŁOWIA

„Kwiecień plecień
Wciąż przeplata
Trochę zimy, trochę lata".

KTO NIE WIE, ŻE

Herbaty produkuje się rocznie przeciętnie około 4,200,000 kwintali.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Trafna odpowiedź: Król Stefan Batory zapytał raz arcybiskupa lwowskiego:

— Jak mogłeś, Wasza Przewielebność zostać biskupem w kościele katolickim, kiedy mało co umiesz po łacinie?

— Zupełnie tak samo, jak Wasza Królewska Mość zostałeś królem polskim, choć po polsku nie umiesz — odpowiedział biskup królowi, który jako Węgier istotnie polskiego języka nie znał.

Tłumaczenie snów

P. Ola Kier 60—38. Wysoki mężczyzna, szatyn, interesuje się Panią. Będzie Pani w przyszłości zamożna. Ktoś Panią obmawia. Wanda jest Pani życzliwa.

P. Ola Kasztelanka. Za życzenia serdecznie dziękuję. Sny Pani wróżą rozmowę z bezrobotnym, list lub papier urzędowy i radosne chwile, spędzone z bliską osobą. Bliska Pani osoba będzie miała przykrość domową.

P. Genowefa M. Sen Pani wróży staropanieństwo. Zamierzony interes handlowy nie powiedzie się.

Oficer P.P. Wysoki blondyn ma względem Pana złe zamiary. Będzie radość w rodzinie. Córeczka skończy szkołę.

Czarna Venus. Janek nie kocha Pani. Wyjdzie Pani za mąż w sierpniu za mężczyznę, którego Pani już zna. Szczęśliwa liczba: 45.

Najszybsze palce kobiece na świecie

Są one szybsze od... czytającego oka!

Aby zostać mistrzem świata w pisaniu na maszynie, należy sprostać niezwykle trudnym zadaniom. O tym może coś nie coś powiedzieć Amerykanka, miss Stolnitz, która na międzynarodowym konkursie pisania na maszynie zdobyła aż trzy tytuły mistrzowskie.

Obecnie miss Stolnitz wyzwala na nowe zawody wszystkie geniusze pisania na maszynie, które by chciały podjąć walkę o tytuł mistrza świata w tej dziedzinie.

Ręce panny Stolnitz, obecnie najszybsze ręce świata, piszą 159 liter na minutę. Kto sobie tego nie może wyobrazić, powinien poprosić pannę Stolnitz, aby pisała w ciągu minuty to, co będzie jej dyktował z drukowanego jak szybko tylko potrafi czytać, a następnie niech przeliczy ilość przeczytanych liter. Okaże się wówczas, że podyktował tylko od 110 do 120 liter, a więc piszące ręce panny Stolnitz są szybsze od czytającego oka. Ale panna Stolnitz potrafi pisać w tym morderczym tempie nie tylko jedną minutę, ale nawet całą godzinę, wypisując w ciągu tego czasu 10,000 liter.

Panna Stolnitz jest nie tylko mistrzynią w szybkim pisaniu na maszynie. Również i jej styl pisania ma w sobie coś genialnego. Umie pisać wszystkimi 10 palcami i przy tym każdym z palców potrafi doskonale pisać.

Robienie najmniejszej ilości błędów podczas pisania na maszynie gra również doniosłą rolę w zawodach pisania na maszynie. I w tej dziedzinie miss Stolnitz dzierży prym. Pisze prawie że bez błędu. Jej ręce „nie znają" błędów maszynowych. Nawet najbardziej zawiłe obce słowa i liczby jej palce wybijają w niezwykłym tempie zupełnie bezbłędnie. Przy tym panna Stolnitz zna doskonale trudną ortografię swego ojczystego języka. Mistrzyni opowiada z dumą, że dotychczas ze wszystkich sporów na temat pisania niektórych słów z dyktującymi jej osobami, nawet gdy byli to filolodzy, wychodziła zwycięsko.

Narzeczony — gangster

ograbił wdowę po królu węgla

Skandal towarzyski w eleganckim świecie

Mieszkańcy Nowego Jorku żywo interesują się niezwykłym skandalem towarzyskim. Sprawa ta jest tym pikantniejsza, że w skandal są wmieszane osoby z najwyższych sfer towarzyskich 7-milionowego miasta. Główną bohaterką jest Helena Anna Wise, wdowa po zmarłym przed trzema laty „królu węgla", Walterze Wise.

Przed kilkoma dniami znaleziono panią Wise związaną i zakneblowaną w jej willi. 48 godzin spędziła w tym strasznym stanie.

Podczas przesłuchania zeznała, że napadł na nią, zniewolił ją i związał, jej narzeczony dr. Joe Goolram. Po tym jak ją unieszkodliwił, splądrował mieszkanie i skradł klejnoty wartości 85.000 dolarów.

Pani Wise zakomunikowała jeszcze, że poznała dr. Goolrama na przyjęciu u znajomych i w styczniu tego roku zaręczyła się z nim, ślub zaś miał się odbyć w połowie kwietnia.

Przed tygodniem otrzymała anonimowy list, którego autor ostrzegał ją przed dr. Goolramem, twierdząc że jest to niejednokrotnie już karany przestępca.

Pani Wise natychmiast porozumiała się telefonicznie z narzeczonym. Był on bardzo przygnębiony i prosił, aby się z nim natychmiast zobaczyła. Przy tym zaproponował, aby spotkanie to odbyło się w jej willi, na co się zgodziła.

Gdy po przybyciu do willi pani Wise zapytała dra Goolrama, ile prawdy jest w anonimowym liście, ten przyznał się, że rzeczywiście ma wiele nieczystych spraw na sumieniu i że list napisała jego „prawdziwa narzeczona". Gangster który zdołał usunąć pod jakimś pretekstem służbę z willi ograbił bezbronną kobietę.

Policja ustaliła, że dr. Goolram jest w rzeczywistości hochsztaplerem Johnem Horgasem, który pochodził z Anglii i który w roku 1929 został po raz ostatni skazany na kilka lat więzienia. Władze nie mogą zrozumieć, w jaki sposób przestępcy udało się dostać do wyższych sfer towarzyskich Nowego Jorku.

BOKSERZY WĘGIERSCY POKONALI LIPSK.

Bokserska reprezentacja Węgier, wracając z Polski, rozegrała we czwartek wieczorem mecz z reprezentacją Lipska w Lipsku, odnosząc wysokie zwycięstwo w stosunku 12:2. Jedyne zwycięstwo dla lipszczan uzyskał Pietsch, nokautując Szkolnokiego.

Na małej wokandzie...

Niewdzięczny hurtownik

czyli znaczenie gęsiego pypka

(A. E.) Do znanego hurtownika pana Szapszela Koniaka, przybył po towar pan Dawid Blaufuks.

Była już godzina trzecia. Podano obiad, wobec czego pan Szapszel uśmiechnął się życzliwie i rzekł:

— Wiesz pan co? Jesteś pan nowy klient, więc zjedz pan ze mną smacznego obiadku. Wątróbka jest, rodzynkowe wino jest, pypek smaczny...

Pan Blaufuks drożył się przez pewien czas, ale wreszcie ustąpił.

Obiad był istotnie wyśmienity. Pan Blaufuks w życiu swoim nie jadł nic podobnego. Spałaszował trzy porcje wątróbki, wychwalał pod niebiosa smak i aromat gęsiego pypka, a gdy podlał to wszystko obficie słodkim winem z rodzynek, odetchnął głęboko, przymknął oczy i poczuł, że życie jest piękne.

Gospodarze milczeli dyskretnie, nie chcąc wyprowadzić gościa z błogostanu, ale po paru minutach pan Szapszel mruknął:

— Panie Blaufuks...

— Tak, słucham pana — rzekł pan Blaufuks z wyrazem szczęścia na twarzy.

— Teraz możemy iść obejrzeć próbki.

Pan Blaufuks pokręcił głową.

— Zbytecznie, panie Koniak.

— Jak to zbytecznie?

— Z powodu nie kupię u pana towaru.

Pan Szapszel zdębiał.

— Co jest? Obraziłem pana podczas obiadu, czy co? Dotknąłem pana z czegoś?

— Bynajmniej! — wyjaśnił pan Blaufuks. — Wręcz na odwrót! Jesteś pan taki uprzejmy człowiek, że nie mam serca robić pana zmartwienie.

Żebym ja wziął u pana ten towar, to byś pan grosza jednego ode mnie nie zobaczył. Rozumiesz pan? Już mam taki zwyczaj.

Ale ten pypek to pana uratował. A! Co to był za pypek! Ja nie mogę krzywdzić człowieka, który mi dał takiego artystycznego pypka.

To mówiąc, pan Blaufuks przymknął oczy i ponownie zapadł w błogą drzemkę, skutkiem czego nie widział, jak niewdzięczny pan Szapszel czerwieniał ze wściekłości, sięgając jednocześnie po półmisek.

A w sekundę później naczynie owo rozbiło się na głowie pana Szapszela, skutkiem czego sąd grodzki skazał porywczego hurtownika na dwa tygodnie aresztu.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Dlaczego nie proponował ożenku?

P. ADKA Z POWIŚLA żali nam się żałośnie:

„Jestem bardzo nieszczęśliwa, bo nie mam żadnych przyjaciół. Zupełnie nie mam kogo się poradzić. Mam tylko mamusię, jedyną istotę, do której powinna bym się zwrócić o radę i przed którą się zwierzyć, ale nie mogę.

Jest to bardzo dobra kobieta, pobożna i uczciwa, ale zbyt starych zasad. Moja tragedia polega właśnie na tym, że matka mnie na swój wzór też bardzo pobożnie i uczciwie wychowała.

Marzeniem moim jest mieć męża i dzieci, szczególnie dzieci (bardzo je kocham), lecz dziś takie kobiety są niemodne. Mężczyźni nie chcą dziś kobiet z takimi poglądami. To dziś nie na czasie.

Nie chcę osądzać wszystkich. Może są wyjątki, lecz większość powiada: „Dziś kobieta cnotliwa jest niemodna". I dlatego nie wiem teraz czy dobrze zrobiłam, zrywając z chłopcem, którego kochałam i którego nadal kocham. Lecz on należy do tej „większości" i żąda ode mnie, bym mu się oddała.

Uważam to za wielki grzech i z tego powodu zerwałam z nim. Ach, ale jak mi jest teraz ciężko żyć! Dniem i nocą myślę tylko o nim nieustannie. Nie wiem, co począć!

Może pójść do niego i być mu powolną? Czy mam stracić ukochanego nad życie chłopca? Może on ma rację, mówiąc: „Cnota — to stary przesąd"?

Gotowa jestem już na wszystko, ale na żaden krok nie zdecyduję się, póki nie otrzymam odpowiedzi od Pana Redaktora".

*

W odpowiedzi na list Pani mógłbym napisać tomy, ale ponieważ mam mało miejsca, więc powiem krótko, a raczej zapytam: „A dlaczegóż ten pan nie zaproponuje pani małżeństwa?" Bo przecież gdy dwoje młodych i wolnych kocha się wzajemnie, powinni myśleć o założeniu wspólnego ogniska domowego.

Społeczeństwo nasze, cały nasz ustrój oparty jest na małżeństwach, jako cegiełkach olbrzymiego gmachu ludzkości. Celem małżeństwa zaś jest wspólne pożycie dla dania życia i wychowania następnego pokolenia.

Kto nadużywa owego pożycia z pominięciem tych celów jest zasadniczo jednostką społecznie szkodliwą.

Można co prawda powiedzieć, że nie ma idealnych ludzi. Człowiek jest tylko człowiekiem, słabym i ułomnym... no i że miłość wszystko rozgrzesza... To wszystko prawda, ale czy ta miłość jest rzeczywiście obustronna? Wydaje mi się, że w danym wypadku niezupełnie.

Może to tylko Pani go tak kocha, a on chce się Panią jedynie zabawić? A potem odrzucić jako coś już niepotrzebnego?

Trzeba więc przekonać się przede wszystkim, czy ten pan Panią rzeczywiście kocha. A jak? Kto kocha, ten pragnie utrwalić swoją przyjaźń z ukochaną osobą.

Mówi o przyszłości, o małżeństwie. Mówi przynajmniej... I oto wróciliśmy do punktu wyjściowego. „Dlaczego nie zaproponował małżeństwa?". Proszę go o to zapytać.



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Po konfrontacji z Tanią osadzono Tadeusza na Pawiaku. Bojowcy, chcąc go odbić, donieśli ochranie rosyjskiej, że partia knuje plany, by go wykraść. Iwanow, szef ochrany, nie podejrzewając podstępu rozkazał przewieźć więźnia pod eskortą do Cytadeli. Po drodze bojowcy napadli na karetkę i między nimi a eskortą wywiązała się bitwa. W rezultacie bojowcy zmuszeni byli wycofać się. Tadeusz został bestialsko zmasakrowany przez rozjuszonych kozaków. W obawie o jego życie przewieziono go do szpitala mokotowskiego, skąd zdołał jednak umknąć, dzięki pomocy młodego lekarza-Polaka, doktora Andrzeja Szczęsnego.

Iwanow na próżno usiłował dowiedzieć się za pośrednictwem swych informatorów w partii, gdzie Tadeusz się ukrył. Obławy również nie dały pożądanego wyniku. Toteż szef ochrany skierował swe wysiłki do pozyskania nowego informatora. Właśnie aresztowano młodego studenta-bojowca, który nie potrafił ukryć przed pułkownikiem swego strachu.

Z początku Iwanow starał się dobrocią i obietnicą wielkiej pensji namówić studenta do zeznań. Gdy jednak ten twierdził, że nikogo z partii nie zna, szef ochrany kazał wprowadzić do pokoju swą więzioną córkę.

Tania nie drgnęła nawet. Przyzwyczaiła się już ostatnio do pomysłów ojca. Nieraz wołał ją do swego gabinetu, gdy aresztowano jakiegoś bojowca, i starał się od niej wydusić zeznania, iż ona go zna.

Natomiast młody student Edward Charewicz, który poznał towarzyszkę, co dwukrotnie przynosiła mu literaturę, zadrżał: Aha, stąd Iwanow wie o wszystkim! Ta dziewczyna jest prowokatorką, wydała go zapewne!

Chwilę trwało milczenie, które przeciął ostry głos Iwanowa:

— No, znacie się państwo, czy nie?

— Nie, ja tej pani nie znam — usiłował jeszcze przeczyć Charewicz.

— Nie zna pan? Nie znasz, ty mierzawiec? Powiedz mu, Tanieczka, coś mi opowiadała wczoraj o towarzyszu Sasie...

Tania zerwała się, podbiegła do swego ojca, i krzyknęła:

— Kłamiesz, kłamiesz, wstyd mi, że mój ojciec tak kłamie...

Iwanow stał nadal spokojnie, a Tania zbliżyła się do Charewicza i powiedziała:

— Nie znam pana, nie wiem kim pan jest, nigdy na oczy pana nie widziałam, i nic o panu nie mówiłam szefowi ochrany. Jeżeli jest pan towarzyszem, jeżeli sądzone jest panu ujrzeć jeszcze wolność, niech pan powtórzy swym towarzyszom, że Tania nie załamała się, że nikogo nie wydała... Niech pan powie...

Tania nagle zamilkła. Głos jej uwiązł w gardle. Ręką oparła o biurko, by nie upaść.

Iwanow szybko zorientował się, że za chwilę może powtórzyć się atak nerwowy. Nacisnął dzwonek, gdy zaś wszedł adiutant rzucił mu:

— Odprowadzić z powrotem do celi!

Gdy Tanię wyprowadzono, Iwanow powiedział:

— Krępowała się pańską obecnością, wobec tego przeczytam jej zeznania, które złożyła wczoraj.

— Ja, niżej podpisana, Tatiana Iwanow, zeznaję: Edwarda Charewicza, studenta, syna zmarłego szewca, znam z partii, jako towarzysza Sasa, zaufanego Montwiłła. Spełniał szereg zleceń swego szefa, brał udział w akcjach, między innymi zabił komisarza Suchotina w Otwocku...

— Panie pułkowniku — krzyknął Charewicz — przysięgam, przysięgam, że nigdy tam nie byłem, nigdy w Otwocku nie byłem...

— A do partii należysz, czy nie?

Charewicz zamilkł. Iwanow stuknął ręką w stół, zerwał się i krzyknął:

— Nie mam czasu na głupstwa. Nie ty jeden jesteś u mnie. Pracują dla mnie twoi towarzysze, szefowie, otrzymują u mnie pensje, wydają was potem w ręce ochrany, a następnie odgrywają rolę świętoszków, bohaterów... Bohaterów... Zgadzasz się na moją propozycję, czy nie?

Blady, złamany student milczał. Ręce jego drżały, zęby nerwowo postukiwały o siebie. Iwanow zrozumiał, że należy go podejść z innej strony:

— Zostawiam ci do namysłu pięć minut czasu. Jeżeli w ciągu tego czasu nie wydasz wszystkich lokali, gdzie ukrywają się bojowcy, pomówię z tobą w inny sposób...

Iwanow wyszedł z pokoju. Charewicz został sam jeden. Cóż ma teraz począć? Byle by go nie bili, byle by mu dali spokój. Od czasu, gdy zabili jego ojca, boi się panicznie żandarmów. Nie, nie chce wydać swych towarzyszy, ale pragnie żyć, pragnie ukończyć studia. A poza tym jego ukochana jest w ciąży, wkrótce urodzi dziecko. Kto się nią zajmie? Kto dziecko wychowa?

W głowie jego zaświtała myśl. Oszuka pułkownika Iwanowa! Zaprzeczy wszystkiemu, będzie udawał niewinnego, a jeśli pułkownik zacznie go bić, obieca, że wszystko powie, wszystko wyda, byle by tylko go wypuścił. A potem ukryje się, ucieknie, wyjedzie za granicę, przyzna się towarzyszom, że dał taką obietnicę pułkownikowi, a wtedy dadzą mu pieniądze na wyjazd za granicę.

Po chwili wrócił Iwanow. Zbliżył się do bladego młodzieńca i czułym ojcowskim głosem odezwał się:

— No, dziecko moje, zdecydowałeś się? Wiem, że ci to przychodzi z trudem, ale tylko na początku. Pierwszy raz zawsze trudno. Każdy początek jest trudny, a potem pójdzie jak po maśle...

— Panie pułkowniku — odrzekł student — chętnie przystałbym na propozycję pana pułkownika, ale naprawdę nic nie wiem, do żadnej organizacji nie należę, nie mam znajomości...

— Powiedziałeś, że znasz Montwiłła...

— Znam go, ale przecież jest w więzieniu...

— A innych znasz? Jego towarzyszy?...

— Nie, nikogo nie znam...

— Wobec tego nasza rozmowa skończona — pułkownik twardo podkreślił słowo nasza. — Kto inny z tobą porozmawia...

Znów dzwonek. Do pokoju wszedł Grün, z którym Iwanow już uzgodnił „plan działania". Grün powiedział:

— Proszę pójść za mną...

Charewicz wstał i chwiejnym, powolnym krokiem, poszedł w ślad za Grünem. Dokąd go teraz prowadzą? Co pragną z nim uczynić?

Długi korytarz prowadził do pokoju Grüna. Gdy tam weszli, oprawca zamknął za sobą drzwi, zbliżył się do drżącego, jak liść osiny, Charewicza i powiedział:

— Mój drogi ptaszku, pułkownik Iwanow jest dla nas wszystkich kochającą matką, która wszystko łagodzi, ja zaś jestem tylko ojcem. Dostawałeś klapsy od ojca?...

Charewicz milczał.

— Chyba bił ciebie tatunio, a oto masz na początek naszej znajomości...

Tu Wiktor Grün podniósł rękę i z rozmachem spoliczkował bladego młodzieńca, który zachwiał się i oparł się o ścianę, aby nie upaść. Zanim zdołał się jednak otrząsnąć z tego uderzenia, otrzymał drugi policzek, a Grün spokojnie powiedział:

— To masz na dodatek, a teraz rozpoczniemy rozmowę...

Charewicz omal nie upadł. Krew pociekła mu z nosa, z ust, twarz nabrzmiała.

— Usiądź! — rozkazał Grün.

Charewicz z trudem zbliżył się do krzesła i usiadł. Teraz Grün syczącym, drwiącym głosem powiedział:

— Czy pan student, kształcony w mądrych książkach, zechce łaskawie powiedzieć, gdzie ukrywa się niejaki Tadeusz Orliński, zwany Sokołem?

Charewicz rozpłakał się i, łkając, powiedział:

— Nie wiem, nie wiem, nie wiem...

— Zaraz się dowiesz...

Grün głośno zawołał:

— Hej, tam chłopcy, podać maszynkę spirytusową, sznurek i bat...

Charewicz słyszał już, co to oznacza. Zadrżał cały. Będą go bić, zabiją... Po chwili wniosło dwóch żandarmów zapaloną maszynkę spirytusową, sznury i bat. Grün znów drwiąco rzucił:

— Teraz, kochany panie studencie, pomówimy trochę bliżej, poznamy się lepiej... Słyszał waćpan o takim jegomościu co się zowie Wiktor Grün? Jestem nim we własnej osobie i postaci... Mam zaszczyt przedstawić się...

Śmiejąc się i żartując, Grün począł nagrzewać igły. Charewicz przypomniał sobie wszystko, co mu opowiadano o okrucieństwach Grüna. Skóra na nim ścierpła, mrowie przeszło po jego ciele, włosy najeżyły się ze strachu. Przypomniał sobie twarz ojca, katowanego przez żandarmów...

A Grün zbliżył się doń z igłami i, śmiejąc się, powiedział:

— Pan doktór zechce podać mi swe paluszki. Trzeba wyjąć brud spod paznokci...

Nie wiedząc sam co czyni ze strachu, Charewicz krzyknął:

— Nie, nie trzeba... Powiem, wszystko powiem...

— A powiesz, gdzie jest Tadeusz Orliński?

— Powiem, wszystko powiem...

— No, tata zrobił swoje, idź do matki... Odprowadzić go do gabinetu pana pułkownika.

Żandarm ujął pod rękę ledwo trzymającego się na nogach Charewicza i zaprowadził go do gabinetu Iwanowa.

Dalszy ciąg jutro.

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

Bill ma już naganiacza







JUTRO DALSZY CIĄG.

Chłop już teraz książki czyta
korzystając z bibliotek lotnych P. M. S.

— Wisz Wojtuś, jakbyś ta jeszcze jaką książkę do nos przyniósł, to by się i przydała. Tamta o tym Borynie, co ci i galanta była, chociaż chłopska. Przeczytali my jom do końca, aże do samy śmierci tego gospodorza...

Rozmowa, jaka toczy się przed jedną z zagród chłopskich i to w zwykły powszedni dzień, który Pan Bóg do pracy, a nie na nijakie głupstwa przeznaczył, potrafi wprowadzić w prawdziwe zdumienie.

— O jakichże to książkach mówicie, gospodarzu? — pytamy zaintrygowani.

— Ano, niby o takich do czytania. Niby o powieściach...

— To czytacie teraz na wsiach powieści?...

— A coby nie! Ciągiem ino ciemne będziem. Kiej można się o inszych ludziach cosik dowiedzieć, to dlaczego nie...

— I skądże to bierzecie takie książki, kiedy przecież biblioteki żadnej na wsi pewnie nie macie.

— Ano, to niby prawda, ale Wojtuś od Mazerantów ma ta zawsze pełno tych różnych, to się i od niego bierze.

Teraz już bez żadnych zdumień stwierdzić przychodzi, że istotnie chłop polski, który dotychczas uważany był zawsze za okaz ciemnoty, nie tylko bierze się do życia społecznego, ale dba o swoje dokształcenie i w książkach, które zawsze niby przeznaczone były dla ludzi inteligentnych, szuka dla siebie wiedzy.

W jaki cudowny sposób można było do tego dojść i drogą jakich środków?

Na pytanie to odpowiedzieć chyba potrafi najlepiej ów Wojtuś od Mazerantów. Do niego też się zwracamy.

— To pan jest tym bibliotekarzem we wsi, co?

— Ano, tak mnie tu z Macierzy Szkolnej wyznaczyli. Biblioteki takjei we wsi nie było, a bez książki trudno do człowieka podejść, żeby mógł zrozumieć co się do niego mówi. Polecili mi też z Macierzy, żeby się tym zająć. Lotną biblioteki takiej we wsi nie bypracuje.

— A pan z zawodu jest bibliotekarzem?

— E, rolnik jestem, jak my tu wszyscy, tylko w wojsku byłem, jako kapral poszedłem do rezerwy, to niby, trochę się na tych rzeczach znam.

— I jak pan do tego doprowadził, że gospodarze przekonali się do książki?

— Początek, jak każdy, trudny był, ale jakoś sobie dałem radę. A robiłem tak: W niedzielę, po skończonym nabożeństwie wziąłem do ręki walizeczkę z książkami i przeszedłem się po chałupach. Wszedłem, Pana Boga pochwaliłem, jak się należy, i pytam się:

— Co tu u was słuchać?

— Ano, jak to u nas. Niedziela, w kościele my byli, to się przykrzy teraz, bo nie ma co robić.

— Kiedy wam się przykrzy, powiadam, to może chcecie, żeby wam co przeczytać?

— A cóż byś ty nam Wojtuś przeczytał, masz to co?

— A jakże! Wyjąłem więc z walizeczki jedną z ciekawych książek przysłanych mi przez Polską Macierz Szkolną, sam ją przedtem przeczytałem, żeby się dowiedzieć, czy ciekawa i w którym miejscu najciekawsza i otworzyłem sobie na najciekawszej stronie i zacząłem czytać. Jak to pa wie, kółeczko się zaraz koło mnie stworzyło, gwar ucichł i zaczęli słuchać. A ja czytam. Czytam, aż dociągnąłem do najciekawszego miejsca, kiedy nie wiadomo było, co będzie dalej i powiadam:

— No dalej wam już czytać nie mogę, bo nie mam czasu. Muszę jeszcze iść w jedno miejsce, ale jak chcecie, to mogę wam tę książkę zostawić, to dzieci wam doczytają do końca.

Naturalnie się rozumie, że się na to zgodzili, bo byli ciekawi, co będzie dalej. I w ten sposób przeczytali książkę do końca, a gdy im się spodobała, poprosili o inną.

Opowieść dzielnego kaprala w rezerwie wygląda na anegdotę, ale potrafi nam zaimponować. Podkreśla przede wszystkim wybitnie korzystną działalność Polskiej Macierzy Szkolnej, która nie tylko w dziale pionierskiej pracy oświatowej na Kresach Wschodnich, ale i w pracy dokształceniowej wsi centralnych przoduje i zyskuje sobie najpełniejsze uznanie.

Znaczenie Gdańska dla Polski

Gdańsk, od setek lat jedyny, obecnie drugi po Gdyni port morski Rzeczypospolitej, powstanie swe i rozwój zawdzięcza przede wszystkim położeniu u ujścia Wisły, które zdecydowało o jego znaczeniu i bogactwie w dawnych latach. Przez wieki ciągnął Gdańsk niezmierne zyski z położenia nad tą największą z wpadających do Bałtyku rzek, która mu na swych wodach — jedynej wówczas wielkiej drodze komunikacyjnej — niosła produkty wytwórczości rolnej, leśnej i hodowlanej rozległej Polski, stwarzając dlań stanowisko monopolisty w całym, zarówno eksportowym, jak i importowym handlu morskim Rzeczypospolitej.

Odcięcie Gdańska od jego naturalnego zaplecza, które nastąpiło ostatecznie przy drugim rozbiorze Polski w roku 1793, i późniejsza polityka Prus, to tylko fragment w dziejach miasta, które związane było, jest i będzie z Polską, jak drzewo z ziemią, zasilającą je w żywotne soki.

Ale tylko przejściowo — na okres długi w porównaniu z życiem człowieka, krótki za to w życiu narodów — pozbawili Prusacy Gdańsk jego doniosłej roli największego centrum handlowego na Bałtyku.

Odzyskanie przez Polskę niepodległości wraz z dostępem do morza, usuwając sztuczne granice, dzielące dawne zabory przywróciło Gdańskowi naturalny obszar ciążenia i od razu przekształciło go z drugorzędnego portu prowincjonalnego, siedliska garnizonu i licznej bardzo biurokracji pruskiej, w wielki, tętniący życiem ośrodek handlu międzynarodowego.

Skutki przywrócenia Gdańskowi jego naturalnych warunków swobodnego rozwoju nie dały długo na siebie czekać. Już w roku 1924 obrót towarowy w porcie przewyższył znacznie obroty najpomyślniejszych lat przedwojennych, osiągając w latach 1928—31 ponad 8 milionów ton przeładunku.

By sprostać nowym wielkim zadaniom, port musiał ulec modernizacji. W strefie wolnocłowej zbudowano nowoczesne magazyny portowe o powierzchni wielu tysięcy m², obsługiwane, nie mówiąc o dźwigach, przez wózki elektryczne, dostosowano do nowoczesnych wymagań t. zw. dworzec wiślany i zbudowano wielki basen dla przeładunku towarów masowych, przede wszystkim węgla i rudy w Wisłoujściu. W roku obecnym znajduje się w budowie nowoczesny śpichrz zbożowy. Wyrazem inwestycyj tych jest wzrost liczby dźwigów, obsługujących port, z 21 w 1913 r. do 93 w latach ostatnich oraz wydłużenie się nowoczesnych nadbrzeży, których przed wojną Gdańskowi brakło, z górą 8 km.

Udział w Gdańsku

Miarą zainteresowania naszego portem gdańskim jest często przeoczany fakt, że koszt inwestycji, które na przestrzeni 17 lat korzystania przez Polskę z portu gdańskiego wyniosły wiele milionów zł., ponoszony jest w 50%, podobnie jak i wydatki na utrzymanie portu, przez Państwo Polskie.

Niemożność sprostania przez port gdański, mimo jego modernizacji, potrzebom wzrastającego handlu zamorskiego Polski, który w orbitę swą wciągać zaczął w formie tranzytu również kraje dalszego zaplecza: Czechosłowację, Węgry i Rumunię, wreszcie konieczność posiadania portu gdzie nie tylko towary, lecz również kupiectwo i najszerzej pojęta polska inicjatywa gospodarcza korzystałaby z całkowitej swobody i niezależności, spowodowały powstanie obok Gdańska portu w Gdyni. Prócz wielu ogólnie znanych korzyści, dał nam pierwszy port Rzeczypospolitej to, czego nie chciał i nie mógł dać Gdańsk: stał się podstawą dla rozwoju polskiej floty handlowej i polskiego rybołówstwa morskiego, uniezależnił nasz handel zamorski od drogiego pośrednictwa portów obcych, głównie niemieckich, nie zmniejszył jednak znaczenia gospodarczo - politycznego Gdańska dla Polski.

Przedsiębiorstwa

Udział Gdańska w polskim handlu zagranicznym, wynoszący obecnie około 1/3 jego wagi i około 1/4 wartości, ma być zagwarantowany i na przyszłość. Poważna zresztą część tego handlu na terenie Gdańska przechodzi przez ręce przedsiębiorstw czysto polskich, których liczymy 31, w tym: 5 banków, 9 towarzystw żeglugowo-transportowo - spedycyjnych i maklerskich, 8 handlu zbożem i artykułami rolnymi, 3 handlu drzewem, 2 eksportujące węgiel, 4 importujące towary kolonialne. Kapitał zakładowy firm tych wynosi w przybliżeniu 15 mil. zł., obroty — 150 mil. zł. rocznie, zatrudniony w nich personel jest. w 84% polski.

Państwo Polskie jest na terenie. W. Miasta właścicielem poważnych wartości majątkowych. Prócz licznych nieruchomości, przejętych z tytułu podziału dawnego państwowego mienia niemieckiego, posiada ono około 40% akcji założycielskich emisyjnego banku gdańskiego (Bank von Danzig), 20 proc. udziałów w gdańskim monopolu tytoniowym i 20% akcyj Międzynarodowego Towarzystwa Budowy Okrętów i Maszyn (stocznia Gdańska), w której po 30% posiadają: grupa francuska i angielska, a pozostałe 20% — gdańska.

Tak przedstawiają się w skrócie polskie pozycje gospodarcze na terenie W. Miasta

Rozbudowa portu w Gdyni, rozwój polskiego rybołówstwa morskiego, stałe podnoszenie aktywności gospodarczej całego polskiego wybrzeża, każdy nowy statek handlowy i wojenny wiąże silnie interesy Państwa Polskiego z Gdańskiem, przede wszystkim wskutek niewielkiego jego od Gdyni oddalenia.

Bezpośrednie niemal sąsiedztwo obu portów sprawia, iż czym bardziej z rokiem każdym przedmieścia potężniejącej Gdyni zbliżać się będą do granicy polsko-gdańskiej pod Sopotami, tym większej wagi dla interesów naszych nad Bałtykiem i dla naszego dostępu do morza będzie nabierać fakt, że na granicy tej nie kończą się wpływy Rzeczypospolitej, że na wschód od niej rozciąga się jeszcze w granicach polskiego obszaru celnego i gospodarczego wybrzeże Bałtyku o długości 58 km., nad którym leży najstarszy port Rzeczypospolitej i ujścia pra-polskiej rzeki Wisły.

Trudno nie zacytować tu zdania, zawartego w zakończeniu „Pierwszego Sprawozdania Rady Polskich Interesantów Portu Gdańskiego w Gdańsku za rok 1936, dobitnie charakteryzującego znaczenie Wolnego Miasta dla Rzeczypospolitej:

„Dostęp Polski do morza włącznie z W. Miastem Gdańskiem, bez półwyspu Helskiego, który dla zaplecza, jako baza portowa, nie posiada żadnego znaczenia, rozciąga się na przestrzeni 130 klm. Kto dotyka do morza takim wybrzeżem, dla tego każdy kilometr granicy morskiej jest sprawą niesłychanej wagi. O przyszłości 58-mio kilometrowego wybrzeża gdańskiego zadecyduje również polski stan posiadania w porcie gdańskim. Wzmocnienie polskiego żywiołu i stan posiadania w Gdańsku leży w rękach zaplecza: jego władz, sfer gospodarczych i opinii społeczeństwa".

Teatr im. J. Słowackiego.
W niedzielę popołudniu, komedja St. Beköff'iego „Nieusprawiedliwiona godzina".
Wieczorem „Mały Woodley", angielska sztuka.

CO GRAJĄ W KINACH?

Adria: „Człowiek lew" i „Pieśniarz Wiednia".
Apollo: „Piętro wyżej".
Atlantic: „Matura" i „Papa się żeni".
Bagatela: „Krwawe perty" i rewia: „Wesołe święta".
Dom Żołnierza: „Ostatni posterunek".
Promień: „Kaprys milionera".
Stella: „Barbara Radziwiłłówna"
Sztuka: „Bogate biedactwo".
Swit: „Ordynat Michorowski".
Uciecha: „Dyplomatyczna żona"
Wanda: „Dama kameljowa".

Radio

Niedziela 4 kwietnia 1937.
Godz. 8.00 Audycja poranna; 8.50 Dziennik poranny; 9.00 Nabożeństwo; 11.57 Hejnał; 12.03 Koncert; 13.00 Pogadanka; 13.12 Koncert; 14.00 Reportaż; 14.30 Koncert; 15.30 Audycja dla wsi; 16.00 Muzyka z płyt; 17.00 Koncert; 19.20 Recital fortepianowy; 20.20 Wiadomości sportowe; 20.40 Przegląd polityczny i dziennik wieczorny; 21.00 „Zaręczyny speakera" — skecz; 21.20 Reportaż kołysanek różnych narodów; 22.05 Muzyka taneczna.

Rezygnacja Dr Wnęka.
Ze sfer KOZPN-owskich dowiadujemy się, że na wczorajszym posiedzeniu zarządu KOZPN rozpatrywana była rezygnacja starosty dr. Wnęka z mandatu wiceprezesa KOZPN.
Dr. Wnęk zrezygnował również z prezesury KS. Podgórze.

KRONIKA KRAKOWA

Zbrodnię z przed 30 laty wykryto w Krakowie

Jak już donosiliśmy, na terenie fabryki, znajdującej się przy ul. Glinianej w Krakowie, od 5 lat unieruchomionej, znaleziono przy przekopywaniu gruntów czaszkę i szkielet ludzki.
Według posiadanych przez nas danych, jest to szkielet młodej, liczącej około 28 lat kobiety, zamordowanej przed około 30 laty. Na zbrodnię wskazują ślady ciosów, zadanych tępym narzędziem. Władze stanęły przed rozwiązaniem trudnej zagadki.

Nie można dopuścic do podwyżki cen ryżu

Jak się dowiadujemy, z dniem 1 kwietnia b. r. rozwiązało się wspólne biuro sprzedaży szeregu firm, handlujących ryżem w Polsce, a w miejsce wspólnego biura sprzedaży każda z firm będzie sprzedawała ryż na swoją rękę.
W szczególności wchodzą tu w grę następujące firmy: łuszczarnia ryżu w Gdyni, firma Wihert w Starogardzie i firmy „Polryż" oraz „Oryza" w Krakowie.
W związku z likwidacją wspólnego biura sprzedaży, krążą pogłoski o **podrożeniu ryżu,** który, zależnie od gatunku, ma **zwyżkować od 15 do 20 proc.**
Kompetentne czynniki powinne bezwarunkowo nie dopuścić do podwyżki cen ryżu, gdyż rekiny ryżowe jak „Oryza" i Łuszczarnie ryżu w Gdyni, których właścicielami są Wassenbergerowie dorobili się już dosyć pokaźnych fortun, a to wszystko kosztem krwi robotniczej.

Proces komunistów krak.

(dz) W sądzie okręgowym karnym w Krakowie toczyła się wczoraj sprawa Henryka Fränkla, Aleksandra Krakusa, Leona Krakusa, Miny Reiter, Pepy Schwarz, Symy Birman, Idy Storch, Władysława Kozuba i Juljana Zbroji.
Wszyscy byli oskarżeni o działalność wywrotową.
Rozprawa jednakże nie została przeprowadzona, bowiem ją odroczono.
Bronili adwokaci Dr Adolf Pfeffer i Dr Jan Pleszowski.

Prezydent dr. Kaplicki ustępuje?
Dowiadujemy się, że obecnie coraz bardziej krystalizuje się wiadomość, że woj. Belina-Prażmowski obejmie stanowisko prezydenta miasta Krakowa. Dotychczasowy prezydent dr. Kaplicki ma zostać dyrektorem departamentu w Ministerstwie Opieki Społecznej.

Zwiększenie programu stacji Warszawa II.
(Dalszy ciąg próbnych audycyj).
Z dniem 1 kwietnia r. b. stacja radiowa Warszawa II nadaje program od godz. 13.10 do 15.30 w dni powszednie.
Począwszy od dnia 12 kwietnia Warszawa II nadawać będzie ponadto program w godzinach nocnych od 23.00 do 24.00. Z chwilą rozpoczęcia audycji nocnych przez Warszawę II — stacja raszyńska kończyć będzie program o godz. 23.00.
Audycje te będą nosiły, jak dotychczas, charakter prób technicznо-programowych.
Po ukończeniu prób techniczno-programowych Warszawa II nadawać będzie program odrębny od programu stacji raszyńskiej przez 5 godzin dziennie, w godzinach po południowych oraz późnym wieczorem.

Tragiczna śmierć strażnika.
Na idącego torem kolejowym strażnika kolejowego Mikołaja Marczuka z Demkowa, powiat Złoczów najechał pociąg osobowy, zdążający do Tarnopola. — Marczuk poniósł śmierć na miejscu.



REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyr...

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol", Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon ...